

Stolica i miasteczko

Tego piątku, drugiego piątku najeżdżu na Polskę, niemieckie 1 i 4 dywizje pancerne XVI korpusu, stanowiącego grot najsilniejszego klina uderzeniowego od Śląska ku Warszawie, zdają się zapisywać przesadzającą datę „Blitzkriegu”. Złamałszy opór polskich wojsk pod Tomaszowem Mazowieckim, dokonują gwałtownego zagonu po południowo-zachodni skraj stolicy Polski. Zgodnie też z zamiarem zdobycia jej zaskoczeniem, wprost z marszu 4 dywizja pancerna natychmiast przypuszcza szturm na ulicę Opaczewską. Jej dowództwo — pewne sukcesu, chcąc zarezerwować sobie glorię „pierwszych w śródmieściu” — nadaje awansem meldunek, który powoduje Oberkommando der Wehrmacht do triumfalnego zgłoszenia światu zdobycia Warszawy.

Tegoż 8 września hitlerowski major sztabu generalnego von Kielmansegg (dziś bundeswehrowski głównie dowódca NATO w Europie) zwiedzając spalską rezydencję prezydenta podbijanej Polski, feruje już pyszałkowi wyrok:

„Siedziałem w Spale — zapisał w swych wspomnieniach — w fotelu prezydenta Mościckiego. Prezydenta państwa, które pokonałszy nie tylko w sensie militarnym. Zwycięstwem naszym państwo to zostało wykreślone z mapy Europy. Państwo to nie miało w ogóle racji bytu”.

Tylko że wbrew nadziejom kielmanseggów. Polska to nie tylko państwo prezydentury Mościckiego. I choć Mościcki jest już w drodze ku Zaleszczykom, wciąż nie godzą się z przekreśleniem niepodległości Polski ci, co stanowią o racji jej bytu: masy narodu polskiego.

One to psują rachuby najeżdźcom.

Tak więc ów komunikat specjalny OKW o zdobyciu Warszawy w dniu 8 września — który w opinii Berlina mógłby mieć decydujący wpływ na odwrót z wojny formalnie sojuszników Francuzów i Brytyjczyków — trzeba jednak już po pierwszym obwieszczeniu odwołać. Zmusza do tego ulica warszawska. Jej obrońcy — obok żołnierzy, ci cywilni, sprawiający iż przedwcześnie triumfująca 4 dywizja pancerna, od czuła już u wylotu ulicy Opaczewskiej realność nieco późniejszej przemożności: „Ja jestem zła ulica! Nie podchodzić do mnie...” Tylko 35 pułk pancerny stracił w ciągu trzech godzin tej piątkowej próby zaskoczenia aż 63 spośród swych 120 etatowych czołgów...

W ostatecznym zaś efekcie OKW będzie musiało odłożyć komunikat

warszawski nie o kilkanaście godzin, lecz o bite dwa tygodnie.

Bowiem już 9 września zaczepny manewr wielkopolskiej armii „Poznań”, godzący nad Bzurą w lewą flankę niemieckiej 8 armii, zmusi niedoszłych zdobywców Warszawy do przeciwstawienia się temu „polskiemu niebezpieczeństwu”. Zwiąże ich w dziesięciodniowym tworzeniu i likwidowaniu kotła. Po czym będzie trzeba już organizować regularne, uporczywe obleganie Warszawy i druzgotać jej opór „największym bombardowaniem wszystkich czasów”.

A co ważniejsze: nawet jeśli uda się wreszcie, skoncentrowaną przemocą Wehrmachtu, zdobyć Warszawę, męstwo polskie okazywane na oczach świata, przykład obrony stolicy Polski sprawi, iż wieść „Warszawa padła”, nie będzie już mogła przynieść Trzeciej Rzeszy swej pierwotnie oczekiwanej korzyści strategicznej. Nawet jeśli kierownicze koła Anglii i Francji będą chciały prowadzić jedynie „dziwną wojnę”, dla Hitlera najazd na Polskę nie będzie tylko „incydentem bez konsekwencji”.

Tegoż samego 8 września, w którym rozgrywa się pierwszy akt warszawskiej epopei ludowej obronności, na terenie Wielkopolski nie ma już ani jednego oddziału wojsk polskich.

Wprawdzie w pospiesznie improvisowanych dopiero przed kilkoma miesiącami polskich planach działań obronnych przeciwko Niemcom, z góry zakładano oddanie bez większych walk zachodnich połaci Poznańskiego. Lecz już wrześniowe rozkazy marszałka Rydza-Smigłego, przynaglające odwrót armii „Poznań”, uniemożliwiły ponadto tylko wojskom stawienie choćby tylko przejściowego oporu na linii jezior żnińskich. U progu drugiego tygodnia wojny najbardziej na zachód pozostające ariergardy wojsk polskich osłaniają już tylko Koło.

Jeśli więc naród polski przeżywa w te dni zawód osamotnienia przez niby to alianckie mocarstwa Zachodu, społeczeństwo Wielkopolski ponadto jeszcze gorzko opuszczenia przez własnych żołnierzy. Mimo to nie jest skłonne kapitulować biernością. Wszędzie tam, gdzie zalecenia ewakuacyjne władz nie doprowadziły już w pierwszych godzinach do chaosu czy nawet całkowitego wyłudnienia, staje do samoobrony. Powszechnie przeciwstawia się dywersji hitlerowskiej piątej kolumny. W wielu przypadkach przechodzi tak że do groźnienia drogi siłom Wehrmachtu, posuwającym się powoli w głąb dawno już opuszczonego przez polskie osłony wojskowe wyrzuszanie wielkopolskiego.

Przez północne powiaty Poznańskie go — po osi Czarnków, Ryczywół — Wągrowiec — Klecko — Gniezno

prowadzi szlak agresji 12 pułku Grenzwachtu płk. Heyne. Już 6 września 1 batalion tego pułku, dowodzony przez mjr hr. von Schullenburga zajął leżący jeszcze w strefie powszechnej ewakuacji, zbombardowany przez Luftwaffe i niemal całkowicie opustoszały, Wągrowiec. Hitlerowcy nie natrafili tu na opór. Mimo to, jeszcze przed wymarszem batalionu ku Mieścisku, zorganizowali pospiesznie egzekucję ujętych na ulicy Polaków.

Kolejną dobę zabiera żołdakom hrabiego von Schullenburga spacyfikowanie rejonu Mieściska. Działające tu już uprzednio przeciwko V kolumnie, powstałe żywiołowo grupki polskiej samoobrony, mogą częściowo wycofać się na teren powiatu gnieźnieńskiego, mogą jeszcze znaleźć oparcie w Klecku, którego ludność opiewana jest wspólną wola obrony swego miasta. I które stanie się symbolem wielkopolskiego września 1939 roku.

Klecko bronili nie tylko jego obywateli. Pomogło posiłkami w bronii oraz ochotnikami społeczeństwo Gniezna. Tu stanęli do walki i ginęli później pod salwami ludobójców także mieszkańcy powiatów wągrowieckiego, chodzieskiego, obornickiego, czarnkowskiego. Nie tylko ci, co uprzednio, pod naporem przemocy, musieli wycofać się z bronią w ręku ze swych miejscowości. Także ci, co wygnani z bezpośredniego pogranicza, spieszący na wschód w desperackim poszukiwaniu szansy spełnienia swego obowiązku i patriotycznej potrzeby obrony kraju.

To wszystko nadaje wyższą rangę patriotyzmowi samych klekczan. Czyni niewielkie, mniej niż dwa tysiące mieszkańców liczące miasto Ziemi Gnieźnieńskiej, wrześniową redutą Wielkopolski.

I cóż z tego, że reduta stracenią. Ze stającą się później, po złamaniu przez I batalion 12 pułku Grenzwachtu dwudniowego oporu obrońców, miejscem masowej zbrodni żołdaków majora grafa von Schullenburga.

Tegoż samego dnia — 8 września 1939 roku — kiedy to von Kielmansegg odmawia racji bytu niepodległości Polski, zarówno w stolicy Polski, jak niewielkim mieście Wielkopolski, daje o sobie znać ten sam ludowy patriotyzm.

To co się dzieje na warszawskiej ulicy Opaczewskiej i w uliczkach Klecka — ma wspólny mianownik. Nie tylko dat ludzkich uczuć!

Nie ma wierszy o Klecku. Ale chyba równie pięknie, jak słowa poety o „złej ulicy” warszawskiej, brzmiał zachowany w relacjach świadków wydarzeń kleckich okrzyk kilkunastoletniego harcerza: „Niemcy tu nie wejdą...”

Bez tej wiary nie byłoby 1945 roku!

Przynoszą krajowi niebagatelne dochody. Sławia osiągnięcia bułgarskich architektów, znanych zresztą szeroko w świecie także z innych osiągnięć (wygrali między innymi konkurs na przebudowę San Francisco).

Wszechstronny rozwój Bułgarii, która przed wojną należała do krajów najbardziej zacofanych, to wynik zwrotu politycznego, jaki dokonał się tam przed 24 laty.

Umacnianiu tej pozycji służyć też mają podjęte w lipcu tego roku uchwały plenum Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej o dalszym rozwoju systemu kierowania społeczeństwem. W zakresie rozwijania międzynarodowych stosunków ekonomicznych partia bułgarska wysuwa w nim propozycje niezwykle ważne dla całej wspólnoty państw socjalistycznych. Ich istotą jest dążenie do zwiększenia integracji ekonomiki świata socjalistycznego.

W szczególności proponuje się tworzenie międzynarodowych zjednoczeń gospodarczych, stworzenie wspólnej polityki inwestycyjnej, przekształcenie Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej z ośrodkiem rozliczeniowym w instytucję bankową.

Część tych propozycji zbieżna jest z inicjatywami polskimi, wspiera przedsięwzięcia naszego kraju.

I to jest jeszcze jednym zasadnym potwierdzeniem praktyki szczerych i przyjacielskich stosunków socjalistycznych między oboma naszymi krajami.



Fot. Władysław Rut

Zdzisław Kozłowski

Klecki wrzesień

W chwili wybuchu wojny w Klecku znajdował się mały oddział wojskowy. Zadaniem jego było przygotowanie odpowiedniego systemu obronnego przed ewentualną napaścią. Oddział ten na peryferiach miasteczka wykonał kilka rowów łącznikowych oraz dołów przeciwcołgowych. Na tym skończyła się jego rola. 2 września otrzymał rozkaz opuszczenia miasta. W tym samym czasie zostały ewakuowane miejscowe urzędy. Pozostała jedynie Rada Miejska i Zarząd Miejski. Przez miasto przechodziły kolumny uchodźców z powiatów nadgranicznych. Władze samorządowe, dla zapewnienia utrzymania spokoju i porządku publicznego, powołały Straż Porządkową. Na jej czele stanął porucznik rezerwy Jan Lapis, a jego zastępcą został miejscowy rolnik Tadeusz Kutzner.

Oddziały wojsk niemieckich na teren powiatu gnieźnieńskiego wchodziły w piątek 8 września 1939 r. od strony powiatu wągrowieckiego. Idąc w kierunku Klecka otworzyły ogień karabinowy. Na wiadomość o tym miejscowy kolejarz Szczepan Woźnicki wezwał ochotników do walki.

Przeciw wrogowi oprócz osób starszych, w tym wielu Powstańców Wielkopolskich, wyszli młodzi 17 i 18-letni chłopcy. Samorządnie uformował się oddział składający się z kilkunastu ludzi. Ich uzbrojeniem była biała broń, karabiny pozostawione przez uchodźców i policję oraz myśliwskie dubeltówki. Pod dowództwem Woźnickiego oddział doszedł do skrzyżowania szos w Charbowie. Tu został zatrzymany ogniem z karabinów maszynowych. Były pierwsze ofiary. Zginęli Tadeusz Gramza i Sylwester Sliwiński. Ciężko rannego Szczepana Wojtkowiaka przewieziono do szpitala w Gnieźnie.

Oddział wycofał się do Klecka. Zabrakło amunicji. Część oddziału udała się do Gniezna. Tam zostali zaopatrzeni w broń i wzmocnieni przez ochotników. Jeszcze w tym samym dniu w godzinach wieczornych zajęto stanowiska przy moście kolejowym w Klecku i przy moście przez Małą Wełnę w Polskiejwsi. Noc minęła spokojnie.

Walka rozpoczęła się o świcie. Posiłki z Gniezna wsparły walczących. Obrońcy obsadzili Polskowieś, Wilkowycze, cmentarz w Klecku, młyn oraz usadowili się na wieży miejscowego kościoła. Nad ranem dokonano wypadu w kierunku Charbowa do miejsc, w którym poprzedniego dnia został ostrzelany polski oddział. Tam rozbito niemiecki patrol. Wrócono do miasta. Przywieziono pierwszą zdobytą broń. Stosniowo oddział obrońców wycofał się w kierunku miasta zajmując stanowiska na wschodnim brzegu jeziora. Bezpośredni atak Niemców na Klecko został odparty.

Niemcy przystąpili do okrażeń miasta. W południe zabrakło bronią-

Tadeusz Kaczmarek

Przyjaźń znaczone praktyką działania

Dziewiąty września jest dla Bułgarów tym, czym w Polsce lipcowe Święto Odrodzenia — dniem narodzin władzy ludowej. Jest to w najnowszej historii Bułgarii data tym bardziej przełomowa, że jeszcze do 8 września 1944 r. reprezentujący skrajną prawicę trzej regenci, którzy sprawowali władzę w imieniu nieletniego cara Symeona II, zaangażowani byli w wojnie na stronie hitlerowskich Niemiec. Z tego jednak tylko trzy dni trwał stan wojny ze Związkiem Radzieckim. I te właśnie trzy dni okazały się decydujące dla przyszłości powojennej Bułgarii.

Prohitlerowski rząd nigdy nie cieszył się poparciem społeczeństwa. Większość Bułgarów opowiadała się za wówczas jeszcze nielegalnym, Frontem Oczyszczenia, czyli koalicją demokratycznych partii i stronnictw, spośród których trzonem byli komuniści. Ten niewątpliwie fakt w znacznej mierze przyczynił się do zwycięstwa ludowładztwa, proklamowanego właśnie 9 września 1944 roku.

24 lata republiki ludowej stanowią zaledwie skromny ułamek całej trzynastowiecznej historii państwa bułgarskiego. A jednak właśnie w tym niecałym ćwierćwieczu dokonał się nieotworzony w dziejach rozwój kraju. Na

ruinach zacofanej przeszłości wyrosło państwo nowoczesnego przemysłu i rozwiniętego rolnictwa.

Szczególnie gwałtowny rozwój przeżył przemysł. Obecnie w ciągu zaledwie 11 dni przemysł bułgarski produkuje tyle, ile w całym roku 1939. Wśród Bułgarów popularne jest wymowne porównanie. — Zaledwie przed trzy dziesiąt laty — mówią — „szczytem” naszych wysiłków przemysłowych była produkcja żelaznych łózek. Obecnie zaś eksportujemy nie tylko dziesiątki rodzajów obrabiarek, kompletne obiekty przemysłowe, traktory do uprawy winnic, lecz również o wiele doskonalsze mechanizmy i urządzenia.

Te owoce pracy bułgarskiego ludu dobrze są znane także w naszym kraju. Szczególnie wymowną ilustracją tej rewolucji przemysłowej są doroczne ekspozycje Bułgarii na Międzynarodowych Targach Poznańskich, gdzie co roku oglądamy coraz nowocześniejsze wyroby przemysłowe.

Rozwój przemysłu znaczący się na mapie Bułgarii wielkimi i nowoczesnymi zakładami. Jest to

pierwsze na Półwyspie Bałkańskim państwo rozpoczynające budowę elektrowni atomowej. W okolicy Sofii we wsi Kremikowcy w ciągu niewielu lat wyrósł znany już daleko poza granicami kraju kombinat metalurgiczny przewyższający pod względem wartości produkcji wszystkich fabryk przed wojną.

Dynamiczny rozwój przeżywa też bułgarskie rolnictwo, oparte o wielkoobszarową gospodarkę 866 spółdzielni produkcyjnych i

151 gospodarstw państwowych. Jest przy tym Bułgaria nie tylko jednym z największych w świecie eksporterów winogron czy tytoniu, który znajduje zbyt w 35 krajach. Jednocześnie bowiem — co jest faktem mniej powszechnie znanym — zbiór pod stawowych tam zbóż — pszenicy i kukurydzy — osiągnął poziom zbliżony do rekordów światowych.

Trzecią z burzliwie rozwijających się dziedzin jest turystyka. Złote Piaski, Słoneczny Brzeg — kto nie zna tych uzdrowisk, gdzie co roku zjeżdżają tysiące turystów nie tylko z Europy? Powstały zaledwie przed dziesięciu laty, a ich rozbudowa trwa nadal.

24 lata Ludowej Republiki Bułgarii

KOMUNISTA NIEZŁOMNY

25 lecie śmierci
Juliusza Fuczika

„Ludzie, kochałem was. Bądźcie
czujni!”

Słowa te nie ukazywały się na murach czechosłowackich miast w czerwcu, lipcu i sierpniu. Nie było ich w enuncjacjach prasowych i w audycjach telewizyjnych. Ci, którym udostępniono środki masowego przekazu, którzy wysyłali na ulice swych uzbrojonych w pędzle i farby agitatorów, nie potrzebowali wezwań do czujności. Wręcz przeciwnie — osłabienie czujności — oto ich dewiza.

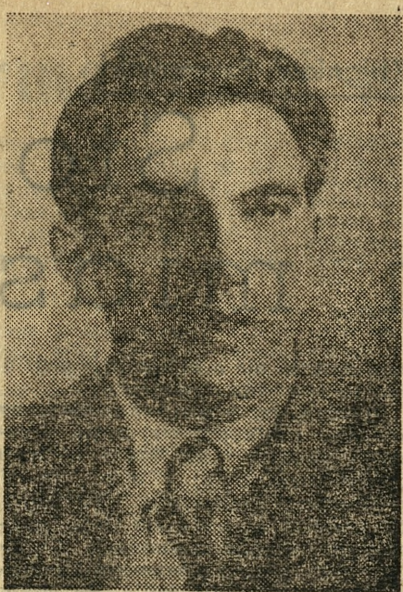
„Ludzie, kochałem was. Bądźcie czujni!” — to ostatnie słowa Juliusza Fuczika, napisane w celi hitlerowskiej katowni na kilkanaście tygodni przed śmiercią. Piomieny komunista, członek KPCz od 1921 roku, a więc od jej założenia, organizator czechosłowackiej prasy podziemnej i członek KC partii w okresie okupacji hitlerowskiej, dobrze poznał oblicze faszyzmu. Przez pięćset dni, pięćset okrutnych dni, codziennie pisał w celi oblicze. Bity, torturowany, konfrontowany z bliskimi i towarzyszami, do których przynależał się nie było wolno, tłumiony butami esesmanów, wabiony ponętnymi propozycjami — wiedział jak nikt, co to znaczy faszyzm i jaki los czeka ludzkość w jego trybach.

„Bądźcie czujni!” — napisał idąc na śmierć — wierząc głęboko, że idee, o które walczył całe życie, zwyciężą, że krew patriotów czeskich i słowackich przelewna w walce podziemnej i w hitlerowskich katowniach nie pójdzie na marne.

Wiara w słusność sprawy, której się służy, i miłość do ludzi — to dwie najistotniejsze cechy charakteru Juliusza Fuczika.

Już w 1929 roku jako dziennikarz tygodnika „Tvorba” i gazety „Halo Noviny” oddał cały swój dziennikarski, publicystyczny talent na usługi partii. Idee socjalistyczne, internacjonalizm, braterstwo proletariatu walczyły o oswobodzenie społeczeństwa propagowały w swych pracach z żarliwością gorącego czeskiego patrioty. W reportażach ze Związku Radzieckiego dostrzegał rolę tego kraju w przyszłym rozwoju socjalizmu na świecie, stał się rzecznikiem i żarliwym obrońcą tak mocno wówczas, jak i dziś, krytykowanym postulatów Kraju Rad.

Nigdy ani na cal nie zszedł Juliusz Fuczik z drogi, na którą wkroczył mając lat osiemnaście. Był zawsze przykładem komunistycznego dziennikarza służącego narodowi i partii. W czasie okupacyjnej nocy znalazł się w pierwszych szeregach tych, którzy piórem swoim, w szeregach partii, prowadzili walkę z faszyzmem i rodzimą reakcją.



W „Reportażu spod szubienicy” tak napisano o tym okresie: „...Miesiące zaciętej walki złączyły nas wspaniałym koleżeństwem. Dopełnialiśmy się wszyscy trzej charakterami i możliwościami: Zika — organizator, rzeczowy, dokładny do przesady, nie dający się zbić z tropu żadnym gładkim słówkiem, zgłębiający każdą wiadomość dopóki nie trafił w sedno, badający każdy projekt ze wszystkich stron i przychylnie ale twardo kontrolujący przeprowadzenie każdego postanowienia. Czerny — kierownik sabotażu i przygotowań do walki zbrojnej, myślący kategoriami wojskowymi, pomysły, o szerokich horyzontach, z rozmachem, niezmęczony i obdarzony zdolnością wynajdywania nowych form i nowych ludzi. I ja — agitator, dziennikarz zdający się na swój wdech, trochę fantasta, dla zachowania równowagi — pełen krytycyzmu”.

Ow wdech, przytępił bezgranicznie wiarę w ludzi, zawiódł Fuczika 24 kwietnia 1942 roku. Jego najbliższy współpracownik „Mirek” okazał się prowokatorem i sługusiem gestapo. Podczas spotkania z pracującą w konspiracji rodziną Jelinków Fuczik został aresztowany. Poddawany nieludzkim torturom fizycznym i moralnym nie wydał nikogo ze swych towarzyszy. Oni nie wydali jego. Prawie do końca śledztwa figurował w więzieniu jako profesor Horak nie wspólnego nie mający z partią, podziemnym „Rudym Pravem” i walką czeskiego podziemia. W tych tragicznych dniach nie tracił z pola widzenia żadnego ludzkiego odruchu u swoich ciemniców, cieszył się z tego, że nawet w służbie hitlerowców są „ludzie”, „postać”, a nie tylko „figurki”. Dzięki jednej z takich „postaci” strażnika więziennego, Adolfa Kolińskiego, możemy dzisiaj poznać Juliusza Fuczika z ostatnich dni jego życia. To Koliński wyniósł z celi, przechował i przekazał po wojnie żonie Fuczika senną, nagrodzoną Międzynarodową Nagrodą Pokoju „Reportaż spod szubienicy”.

Wzywając potomnych do czujności, kochał ludzi i wierzył w ich rozsadę, ich serca, ich świadome działanie. Warto dzisiaj przypomnieć sobie sylwetkę narodowego bohatera Czechosłowacji w czasach, kiedy i czujność, i rozum, i troska o losy narodu znów zaczynały brać górę w tym tak niespokojnym niedawno, a tak pięknym kraju.

Wszystko po staremu?

Nad programem Kaliskich Spotkań Teatralnych

Od co najmniej czterech lat, po kolejnych dorocznych spotkaniach teatrów nad Prosną trwa dyskusja na temat kształtu Kaliskich Spotkań Teatralnych. Padło w niej ze strony stałych obserwatorów festiwalu: dziennikarzy i krytyków wiele różnorodnych, chociaż nierzadko sprzecznych z sobą postulatów i propozycji pod adresem organizatorów festiwalu. Zabierali w niej też głos ludzie sceny, działacze i jurorzy. Nie sposób było jednak nie odnieść wrażenia, że nie dotarli one w pełni do świadomości organizatorów festiwalu i przy ponownej obecności w Kaliszu łatwo można było przekonać się, że wszystko pozostało po staremu. A więc, że festiwal nadal nie ma ściśle sprecyzowanego programu ideowego i repertuaru. Z tym większym więc zainteresowaniem przyjechalśmy (my, dziennikarze, a także zapewne i pozostali uczestnicy narady) zaproszenie Wydziału Kultury Prezydium WRN do wzięcia udziału w konferencji poświęconej programowi i organizacyjnemu problemom przyszłego festiwalu.

Problem przyszłości i rozwoju Kaliskich Spotkań jest tymczasem dla życia kulturalnego Wielkopolski sprawą niezwykle ważną. Nie trzeba chyba nawet przypominać, że spotkania festiwalowe są najstarszą i największą ogólnopolską imprezą teatralną naszego regionu, że mają już tradycję i cieszą się znacznym prestiżem w skali kraju. Nie sposób nie dostrzec jednak, iż mimo to co roku spada ich atrakcyjność i ranga artystyczna. A więc, że istnieje potrzeba udoskonalenia i zreformowania kaliskiej imprezy.

Festiwal kaliski powstał w 1961 r. w sytuacji zdecydowanej hegemonii teatrów warszawskich nad resztą kraju jako manifestacja ambicji i możliwości artystycznych teatrów prowincjonalnych — miejsce ich konfrontacji z opinią krytyki i czołowymi scenami kraju. Sytuacja artystyczna teatrów pozawarszawskich w ciągu tych lat tymczasem zmieniła się zdecydowanie na lepsze. Na dobrą sprawę festiwal dawno już przestał być dla nich jedyną okazją pokazania się w stolicy.

Niejednokrotnie pisaliśmy już na temat źródeł kryzysu, ostatnio po VII KST w artykule pod tytułem „Festiwal bez własnego oblicza” („Głos Wielkopolski” z 14 maja 67’). Wypada jednak niektóre zarzuty powtórzyć. Od lat festiwalowi kaliskiemu brakuje po prostu konkretnego programu, sprecyzowanych z góry reguł gry, kryteriów udziału spektakli w konkursie. Stał się on po prostu raczej luźnym przeglądem spek-

takli pewnej grupy teatrów niż festiwalem. Nie sposób bowiem sprowadzić w praktyce do wspólnego mianownika spektakli w sytuacji, gdy jeden z teatrów prezentuje wielką inscenizację romantyczną, a drugi na tych samych zasadach współczesny wodewil lub western amerykański. Stąd też narodziły się postulaty uprofilowania festiwalu, poświęcenia go jednemu konkretnemu repertuariowi czy zjawisku teatralnemu. Teatry, jak to można było łatwo przewidzieć, nie są jednak zainteresowane w takim uprofilowaniu festiwalu. Wygodniej jest im wystąpić do Kalisza dowolnie, przypadkowo spektakli, w ich przekonaniu najlepszy, mający czy to ze względu na reżysera czy aktora szanse zdobycia nagrody. Nie jest także m. in. z obawy przed dezaprobatą dyrektorów festiwalowych teatrów zainteresowany zmianami komitet organizacyjny kaliskiego festiwalu. Przedstawiciel władz miejskich Kalisza w Komitecie organizacyjnym spotkań na razie, o której piszemy powiedział krótko: „Żadnych zmian nie przewidujemy, takie są decyzje władz miasta”.

Po co w tej sytuacji cała dyskusja wokół kaliskich spotkań? Po co te wszystkie polemiki i narady?

Obie te czołowe postacie filmu, bohaterowie melodramatycznego romansu dobrze się prezentują i przekonująco grają kreowani przez Barańską i Dmochowskiego, aktorów rutynowanych i bardzo aparycyjnych do tych ról. Stwierdzić tu także, że i większość ról drugoplanowych jest dobrze obsadzonych i granych bez zarzutu.

HRABINA COSEL. Film produkcji polskiej. Scenariusz (na podstawie powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego): Zdzisław Skowronski. Reżyseria: Jerzy Antczak. Zdjęcia: B. Lambach, J. Janeczowski. Wykonawcy: hrabina Anna Cosel — Jadwiga Barańska, król August II Mocny — Mariusz Dmochowski, Zaklika — Stanisław Jasiukiewicz, król Karol XII — Daniel Olbrychski, baron Kyan — Ignacy Gościński, Fuertenberg — Stanisław Milski, Hoym — Henryk Borowski, Denhoffowa — Krystyna Chmielewska i inni.

Każdy Polak winny ze szkoły jak najgorsze wrażenie o epoce saskiej i o dwóch naszych królach z dynastii drezdeńskiej — rodem, Augustie II zwanym Mocnym i Augustie III, synu tego pierwszego. Był to przecież okres pograżania się Rzeczypospolitej w ostatecznym upadku, a jednocześnie czas zaniku dobrych obyczajów, życia umysłowego i politycznego, wreszcie upadku sztuki i nauk. Jak jednak z historii wiadomo te same rzeczy bądź ci sami ludzie wyglądają zupełnie inaczej jeśli zmienimy punkt widzenia. Tenże August II Mocny, który zapisał się u nas jako niemal synonim obżarstwa, pijanstwa, bodaj chamstwa w obyczajach, no i oczywiście politycznego ignorancja, w rodzinnej Saksonii był mecenasem sztuki pięknej, patronował nawet epokowemu wynalazkowi porcelany i dzięki niemu powstała jej fabryka w Miśni słynna po nasze czasy.

A więc zanurzamy się w XVIII-wieczną Saksonię, w epokę baroku, intryg i awantur, wchodzimy w krag obyczajów i spraw dworu drezdeńskiego, uchodzącego wówczas za jeden z pierwszych w Europie. Na plan pierwszy wychodzi król August II i jego sławny romans z hrabiną Hoym, która przybierze potem nazwisko Cosel. Jak w typowym dworskim romansie nie może i tu obyć

się bez polityki. Można ulubienie wielkich owych czasów wszędzie było wykorzystywane do nakłaniania swych protektorów do załatwiania rozmaitych spraw, przez nie kiero-

Mieczysław Skąpski

Królewski romans z epoki saskiej

wano władcami, robiono taką czy inną politykę. Wokół Augusta II pełno rozmaitych ciemnych typów, zdolnych do każdej podłości czy zdrady, którzy w fakcie pojawienia się na uprzywilejowanej pozycji młodej i pięknej hrabiny upatrują okazję do załatwienia różnych interesów własnych i państwowych.

Hrabina Cosel okazuje się osobą z charakterem i osobistą godnością z domieszką ambicji. Nie chce się zgodzić na rolę gwiazdy jednego sezonu, pragnie związać z sobą króla na zawsze, pragnie też mieć wpływ na losy państwa i narodu. Kiedy po klęsce Szwedów w wojnie z Rosją droga do polskiego tronu staje znów przed Augustem otworem wraca do Warszawy, gdzie znajduje nową ulubienicę w postaci pani Denhoffo-

we, osoby zgola bez charakteru, bez barwnej, w każdym razie w ujęciu filmowym. Cosel postanawia walczyć o swoje miejsce przy królu.

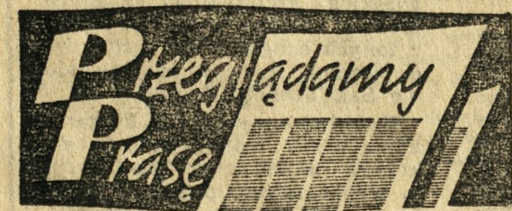
Jak przystało na przygodowy film historyczny ekran raz po raz roi się od barwnych tłumów już to roztańczonych podczas rozlicznych zabaw i festynów, już zapelniających królewskie komnaty (do tej roli znakomicie zaadaptowano wnętrza olbrzymiego zamczyska w Książu pod Wałbrzchem). Ról się też od galopad na koniach podczas licznych gonitw i pościgów poprzez wypalone słońcem trawy wzgorz Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Jest też kilka poje dnyków, są efektowne upadki z konia (celuje w tym Daniel Olbrychski), są wreszcie wspaniałe kostiumy i zupełnie niezłe kolory tego barwnego widowiska.

Echa spraw polskich niezbyt często dochodzą do tego rozbawionego świata, a to co dochodzi nie brzmi zbyt prawdopodobnie. Tak więc mamy zapewniony długi wieczór bezproblemowej niemal rozrywki przygotowanej nam przez debiutującego w filmie Antczaka w sposób całkiem udatny.

PROPONUJEMY:

„Zajrzeć także do innych czasopism. W „Polityce” Melchior Wańkowicz rozpoczął druk wspomnień i refleksji reportera świadka 50-lecia „Porodu drugiej Rzeczypospolitej”. Pierwsza z refleksji nosi tytuł „Rozmowa z przeszłością”. W „Polityce” również znajduje się obszerny artykuł Mariana Turskiego pt. „Krokiem Czöllhina” w 20-lecie utworzenia Koreańskiej Republiki Demokratycznej. „Żołnierz Wolności” zamieszcza korespondencję własnego wysłannika do CSRS pt. „W jedności siła”. Czesław Wycech, przewodniczący Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów wypowiada się na temat jego działalności w „Tygodniku Kulturalnym”. Tytuł wywiadu — „Materiały kształt hasła”. W „Fundamentach” z kolei znajdujemy wizję środowiska Poznania pisma Mariana Flejsierowicza i w obiektywie Kazimierza Przychodkiego pt. „Poznań — refleksje nad centrum”.

LEKTOR



CZECHOSŁOWACJA A BONN

Do problemów czechosłowackich wraca w swoim „obserwatorium” W. M. na łamach „Życia Literackiego”. Niejako rozwinięciem jego myśli jest artykuł Janusza Roszkowskiego w „Kulturze” o bońskich nadziejach i rozczarowaniach.

Prześledźmy argumentację obu czasopism. „ŻYCIE LITERACKIE”: „Teraz idzie — chyba niekiedy — czas naprawy błędów popełnionych w Czechosłowacji i na tle Czechosłowacji. Chyba racja stanu Polski będzie wystrzegać się naiwności odnośnie szybkości zaistnienia świadomych i trwałych przemian za miedzą w związku z datą 21 sierpnia.

Ani metra ziemi czechosłowackiej nie chcemy — jak powiedział Józef Cyrankiewicz — ale także nie można pozwolić już nigdy na przybliżenie się choć na metr rewanzyzmu neohitlerowskiego do granic Polski i do narodu polskiego od strony południowej. Nie wstydzimy się gwarantowania tych wartości wszelkimi środkami, które dzięki szybkiej interwencji były stosunkowo — nieobliczone. Od sprawności organizacyjnej i jakości odnowy ideologicznej braci czechosłowackich zależy od kiedy będziemy korzystać już z innych gwarancji obronnych na tej flance Polski i Układu Warszawskiego. Wierzymy, że imperialistom teraz dalej nie tylko do Pragi ale i do Belgradu

i do Bukaresztu i gdziekolwiek gdzie by skusili ich nasza bezbronność i naiwność i zachęta rewizjonistów.”

Zachęta szła głównie z Bonn. Problem ten rozwija „Kultura” podkreślając, że tu przede wszystkim widziano największe nadzieje z dokonaniem wylotu w jednoci państw socjalistycznych wskutek „nowej polityki wschodniej”.

„U podstaw tej nowej orientacji Bonn leżało przeświadczenie podbudowane teoretycznie przez waszyngtońskich strategów, specjalistów z zakresu „rozmięszczenia” obozu socjalistycznego, iż realizacja zachodniemieckiego programu maksimum (likwidacja NRD, czyli „zjednoczenie” oraz powrót na ziemię z Odrą i Nysą) możliwa będzie tylko wtedy, kiedy rozbita zostanie jedność krajów socjalistycznych (...). Działając już z całą konsekwencją w tym kierunku, Bonn zastosowała taktykę inicjowania dialogu „z każdym z oddzielną”, poszukując uprzejmie słabych punktów w obozie socjalistycznym, starając się wykręcić miejsce, gdzie najłatwiej będzie można dokonać wylotu...”

Wiadomości z CSRS dowodzą, że do wylotu tego nie doszło, lecz tylko dzięki skutecznej interwencji pięciu państw: i oto:

„Plany bońskie spaliły na panewce. Czechosłowacja nie została wydartą z obozu socjalistycznego. Polityka wschodnia NRF poniosła klęskę. Przede wszystkim ona. Przyznaje się to w samych Niemczech Zachodnich, jak i u ich sojuszników. I rzecz wielce charakterystyczna: jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, nagle, z oblicza Bonn spadła maska uśmiechu. Nigdy chyba w dziejach NRF Bonn nie był widownią i trybuną tak zimnowojennych pokrzykiwań jak w okresie ostatnich dni, po zawarciu porozumienia moskiewskiego (...) teraz woła się o słusznosci narodu, adnauerowskiej linii wobec

krajów socjalistycznych. Wzywa się do wzmożenia zbrojeń...”

JUGOSŁAWIA PO REFORMIE

Stanisław Chelstowski i Zbigniew Wyczasy w artykule „Stagnacja i jej skutki” piszą o rezultatach reformy gospodarczej w Jugosławii na łamach „Życia Gospodarczego”. Bogato uargumentowany artykuł, do którego kierujemy zainteresowanych, kończy się taką oto konkluzją:

„Jugosławia od dłuższego już czasu reklamowała swój model gospodarczy wobec innych państw socjalistycznych jako najbardziej humanitarny, jako jedyny, który może być realizowany w naszej epoce. Tymczasem twórcy tego modelu mogą zanotować na swoim koncie osłabienie tempa gospodarczego, niepomyślny bilans handlu zagranicznego, rosnącą anarchię gospodarczą oraz pogłębiające się uzależnienie od gospodarki kapitalistycznej (...). Fakty są uparte i wbrew gromkim deklaracjom pokazują, do czego prowadzi rezygnacja z takich pryncypiów gospodarki socjalistycznej, jak nadrzędność centralnego planowania i ogólnospołeczna własność środków produkcji. I dlatego musimy z doświadczeń jugosłowiańskich wysnuć wnioski dla siebie. Rynkowy „humanitaryzm” raz jeszcze bowiem pokazał prawdziwe oblicze — stagnację, bezrobocie, obniżenie stopy życiowej”.

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE

Z nowym rokiem szkolnym wprowadzono dodatkowo do planu nauczania wszystkich klas szkół młodzieżowych zajęcia z wychowania obywatelskiego. Jaki jest sens tej innowacji piszą w „Głosie Nauczycielskim” Jacek Węgrzynowicz i Łukasz Szymański.

„Na czoło celów zajęć z wychowania obywatelskiego wysuwa się problem kształtowania zarówno społecznych poglądów jak i postaw młodzieży. Chodzi o to, aby kształtującej się w naszych szkołach kadry młodej inteligencji, pracowników usług, kwalifikowanych robotników

i rolników, przyswajać ideały socjalistyczne, rozwijać jej poczucie więzi z klasą robotniczą (...) wzmacniać poczucie przynależności do wspólnoty świata pracy, pracy która stanowi o dniu dzisiejszym i tworzy pomysłną przyszłość naszego narodu (...). Rzecz jasna, że zajęcia te nie są jedyną drogą do osiągnięcia socjalistycznych celów wychowawczych szkoły.” Wychowawcy wpływają na przebieg także rodzina, środowisko — wywodzi autoryz. — Ale waga nowo wprowadzonych zajęć wychowania obywatelskiego „uwidacznia się w pełni jeśli zajęcia te traktować nie jako zajęcia prowadzone obok dotychczasowych form oddziaływania wychowawczego szkoły, niezależnie od tych form, lecz jako czynnik podporządkowujący wszystkie oddziaływania wychowawcze na klasę, którą wychowawca się opiekuje, integrujący różne wpływy wychowawcze, jakim podlegają uczniowie i nadający im wspólny kierunek”.